

## „ZOBACZYĆ WIELKĄ SPRAWĘ PLURALIZMU W KOŚCIELE...”

„Należy koniecznie zobaczyć wielką sprawę pluralizmu w Kościele w hierarchii największych prawd i praw chrześcijańskich... Zaangażowanie bowiem życiowe w taką czy inną *praxis* nie stanowi samo z siebie uzasadnienia słuszności rozwiązania”. Tę myśl podniósł ks. kard. F. Macharski w przedmowie do intrygującej książki ks. prof. S. Olejnika, *Jedność Kościoła a pluralizm życia chrześcijańskiego*, którą świeżo wydała oficyna Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie<sup>1</sup>. Słowa krakowskiego arcybiskupa są pochwałą dzieła. To, co należy koniecznie zobaczyć, jest w nim właśnie widoczne. Warto pójść wskazaną drogą, by prześledzić treści tej — powiedzmy od razu — pierwszej u nas, obszernej i autorytatywnej wypowiedzi na temat pluralizmu w Kościele.

### 1. Pluralizm znakiem czasu

Jakkolwiek ciężar cytowanych zdań kardynała spoczywa na uwypukleniu elementarnego warunku pluralizmu zasługującego na to miano, również pierwsza część jego stwierdzenia ma nie mniejsze wcale znaczenie. Pluralizm w Kościele jest autentycznie wielką sprawą. Owszem, należy baczyć na konieczność ujmowania go w powiązaniu z głównymi prawdami wiary. W pierwszym jednak rzędzie wypada go w ogóle dostrzec jako fakt naturalny, pozytywny, wręcz jako szansę dla Kościoła. Dlatego też w dzisiejszej trosce o chrześcijaństwo wyraziściej pluralistyczne kardynał rozpoznaje nawet jeden z ważnych znaków czasu.

Niepodobna powątpiewać, by autor omawianej książki, która w słowach kardynała znalazła tak przychylnie odbicie, mógł zajmować w tym względzie mniej zdecydowane stanowisko. Ks. prof. Olejnik jest przede wszystkim bardzo dobrze zorientowany w zagadnieniu. Poznał je gruntownie już dziesięć z górą lat temu, biorąc udział w pracach Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie. W kilka lat później wykorzystał roczny pobyt za granicą na przypatrzenie się z bliska próbom wcielania w życie założeń pluralistycznych w Belgii, Francji, Kanadzie i USA. Wydaje się

<sup>1</sup> 1982, s. 236.

jednak, że to ostatnie doświadczenie skłoniło go do skorygowania swego pierwotnego stosunku do pluralizmu, w którym nazbyt chyba wyłącznie dominowała, nie pozbawiona pewnego entuzjazmu, świadomość jego nieodzownej potrzeby w Kościele. Przekonał się, że pluralizm, wartościowy przecież i konieczny, łatwo przybiera formy skrajne, niebezpieczne dla jedności Kościoła.

Przytoczenie obu doświadczeń jest niezbędne dla poprawnego odczytania intencji, jaka przyświecała ks. Olejnikowi w pisaniu tej książki, w której materialnie rzecz biorąc, treści dotyczące jedności przeważają nad tymi, które odnoszą się wprost do pluralizmu. Nic jednak nie upoważnia do wnioskowania, jakoby autor utracił w jakiejś mierze zaufanie do dążeń pluralistycznych. Osadził je tylko w granicach fundamentalnych prawd religii chrześcijańskiej jako ich wieloraką, godziwą i, więcej, nieodzowną ekspresję w nader zróżnicowanym świecie. Nie usiłował zatem pomniejszyć w czymkolwiek obszaru słusznie przynależnego pluralizmowi czy to w sferze myśli, czy przedsięwzięć praktycznych, lecz możliwie dokładnie oznaczyć miejsca, poza którymi rozpoczyna się dziedzina zamierzeń nie współbrzmiących już należycie z orędziem Ewangelii. W ten sposób pomocną ręką wprowadził uściślenia wyzwalające pluralizm spod nacisku podszeptów, które zwykle otwierają przed nim pozory rozległych horyzontów, by w końcu go skompromitować i powieść na drogi samounicestwienia się.

Taki zabieg nie zjednuje zazwyczaj popularności autorowi. Ale ks. Olejnik jest teologiem, który przede wszystkim szuka prawdy a nie popularności. Zresztą istotne jest, że wystąpił jako rzecznik pluralizmu. Nie umiarkowanego, powściągliwego w żądaniach i stonowanego w ich słownym wyrazie, lecz jednocześnie autentycznego. Nie wyszczególnia różnorodnych pluralizmów i nie stopniuje ich wartości, lecz albo przyznaje, albo odmawia tego miana określonym postawom, zależnie od tego, czy respektują obowiązującą doktrynę Kościoła, czy też nie. Pluralizm autentyczny zyskuje w jego oczach opinię najpochlebniejszą. Z równą przeto tamtej ostrością odrzuca postawy hołdujące jednolitej, monolitycznej wizji chrześcijaństwa, trafnie upatrując w nich nie dający się pogodzić z duchem ewangelicznym fałsz integryzmu. W sumie, w obliczu wzmiankowanych skrajności, niemalże intuicyjnie, wierny starodawnej tradycji moralnej, wybrał rozwiązanie „złotego środka”, które wszak jest rozwiązaniem idealnym, a nie w literalnym rozumieniu pośrednim i letnim, jak może skłonni byliby mniemać ci, którzy zapomnieli już o tym dziedzictwie. Odwołał się zarazem, co także jest zrozumiałe, do przesłania ostatniego soboru. „Jedność Kościoła, ta stwierdzana i postulowana, nie jest jednością mo-

nolityczną... Sobór nie tylko stwierdza istnienie usprawiedliwionej wielości w Kościele, lecz także przejawia zrozumienie dla zachowania, a nawet strzeżenia tej wielości. Daje zatem impuls do postawienia zasady wielości jako postulatu”.

Najcenniejsze w tym względzie są jednak strony książki, które podają głębsze, teologiczne uzasadnienie pluralizmu, osadzając go na fundamencie trynitarnej wielości Osób Boskich, na przymiocie powszechności Kościoła oraz na jego naturze wspólnoty charyzmatycznej. Zdania konkludujące tok myśli autora na ten temat brzmią zdecydowanie i nie dopuszczają jakichkolwiek powątpiezań co do ścisłości związku: Kościół — wielość. „Kościół był od początku i jest dziś pluralistyczny, ponieważ był i jest charyzmatyczny... Ten pluralizm nie jest czymś przygodnym, lecz przeciwnie — koniecznym i cennym... Najgłębszą jednak jego podstawę stanowi trynitarna wielość Osób. Trójca Święta stanowi najgłębsze i ostateczne źródło bogactwa różnorodności w Kościele, jego jedności pluralistycznej”<sup>3</sup>.

I jeszcze jeden akcent, znaczący dla tej części uwag, domaga się podkreślenia w książce — uwypuklenie dynamiki pluralizmu. „Pluralizmu Kościoła, ujawniającego się w jego powszechności, nie należy rozumieć w sensie statycznym jako czegoś, co zostało ukształtowane i trwa w stanie zamkniętym i zakończonym. Ma on charakter dynamiczny, pulsujący życiem, otwarty. U podstaw tej otwartości leży dynamizm działania Ducha Świętego w Kościele. Kościół jest otwarty ku wszystkim ludziom zmieniających się epok z ich różnorodnością przymiotów ciała i ducha”<sup>4</sup>. Autor dopełnia tu swych analiz pluralizmu dopowiedzeniem o szczególnej wadze. W jasnych i precyzyjnych terminach wskazuje nań jako na stałe i wciąż nowe zadanie Kościoła, którego spełnienie zależne jest od dyspozycyjności na inspiracje Ducha Bożego. Jedno i drugie ma ciężar niepomierny. W pierwszym rzędzie fakt, że nie sposób zadowolić się samą akceptacją pluralizmu. Pozostaje jeszcze obowiązek uczestnictwa w społecznym tworzeniu owej — wielorakiej — jedności Kościoła, tak iżby Ewangelia zyskała w niej kształty widome dzisiejsze. Bezsprzeczną doniosłość ma następnie i to, że ks. Olejnik szczęśliwie wyeksponował rolę Ducha Świętego jako zarazem i źródła, i miary, i bogactwa pluralizmu. W czasie, w którym teologiczny dział refleksji *de Spiritu Sancto* przeżywa od dawna niespotykany rozkwit, tej wrażliwości autora niepodobna przecenić. Zwłaszcza, że w ogóle na tle obecnego rozwoju eklezjologii i życia chrześcijańskiego zainteresowanie pluralizmem rzeczywiście ura-

<sup>2</sup> Tamże, s. 12.

<sup>3</sup> Tamże, s. 38—39.

<sup>4</sup> Tamże, s. 39.

sta do znaku czasu i dlatego tym bardziej trzeba je chronić przed czyhającym na nie dewiacjami. Nie jest wszak ono wynikiem kaprysu pewnych myślicieli żądnych taniej sławy, lecz naturalnym i koniecznym odzewem na usilne poszukiwanie przez Kościół własnej tożsamości w świecie współczesnym.

Mimo wszystko omawiana warstwa książki nie nasycza w pełni apetytów zaostrzonych smakiem tak wybornych części. Polski czytelnik nie miał dotąd sposobności poznania szczegółów wielkiego sporu o pluralizm, jaki się toczył niedawno w teologii zachodniej. Jego informacja w tym zakresie jest wyjątkowo uboga. Szkoda więc, że ks. prof. Olejnik nie zdecydował się na gruntowniejsze zaprezentowanie narodzin i przebiegu tamtej debaty, którą przecież śledził z bliska i wokół której narosło u nas wiele nieporozumień. To, co podaje, jest zrozumiałe dla odbiorców obcojęzycznej literatury teologicznej. Dla innych tchnąć może nieco egzotyką, a słuszne same w sobie wskazania autora, wbrew jego zamierzeniom, mogą zabrzmieć tonem moralizatorskiej przestrogi, zamiast natchnąć do ożywienia pluralistycznego nurtu polskiej teologii. Ale czy nasza teologia jest lub powinna być pluralistyczna? Czy nasze życie chrześcijańskie jest lub być powinno takie? Co oznacza słowo pluralizm dla Kościoła w Polsce i jak się jawi wkład polskiego chrześcijaństwa w pluralistyczną jedność Kościoła powszechnego? Książka nie porusza tych spraw. Owszem, przyznać wypada, że autor nie stawiał sobie tak ukierunkowanych zadań. Prawdopodobnie uznał, że podjąć by je należało w jakiejś innej rozprawie, pozostawiając wykonanie dzieła następnym. Na swoje barki wziął tymczasem trud przygotowania pod nią gruntu, który nazbyt długo leżał ugięty. Wolno jednak żałować, zważywszy kompetencje ks. prof. Olejnika w tej dziedzinie, że nie zakończył swych dociekań przedstawieniem, choćby w najskromniejszym zarysie, punktów wyjściowych do refleksji nad naszą rodzimą problematyką pluralizmu. Fundamentalistyczne założenia studium nie poniosłyby na tym, co oczywiste, żadnej szkody. Przeciwnie, książka zyskałaby jeszcze na ostrości i stworzyła większe nadzieje na jej dalszy ciąg, jakże oczekiwany.

## 2. Pluralizm w jedności

Rytm książki wyznacza idea jedności pluralistycznej. Zinterpretować ją można najpierw dwojako, zależnie od tego, które z obu pojęć — jedność czy pluralizm — dominuje w świadomości odbiorców dzieła. Wrażliwym głównie na ideę pluralizmu autor chce zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo rozminięcia się z jedno-

ścią Kościoła. Silne wyeksponowanie jej ma stanowić dla nich barierę ochronną przed zniweczeniem wysiłków, jakie przedsięwzięją na rzecz chrześcijaństwa wyraziściej pluralistycznego. I odwrotnie, doceniającym zbyt jednostronnie, czym dla Kościoła jest jedność, wytycza szersze horyzonty spojrzeń, by uniknęli nie mniej złowrogiemu błędowi, jaki się kryje w Kościele-monolocie.

Interpretacja ta nie wyczerpuje jednak w dostatecznej mierze sensu wyrażenia «jedność pluralistyczna», będącego lejtmotywywem całej książki. Zakłada tylko, że autor nie będzie chciał się bronić przed przypisaniem mu pewnych chęci pomieszczenia w swych wywodach treści, które, właśnie ze świadomego wyboru oraz w imię zdobytych doświadczeń, miałyby zabrzmieć przestrożą dla nierozważnie śmiałych i małodusznie płochliwych. Taki jest zresztą przywilej moralisty — może również przestrzegać i upominać. Lektura książki dowodzi, że ks. prof. Olejnik skorzystał z niego, chyba go nie nadużywając. W każdym razie nie popadł w skrajność moralizatorstwa, co faktycznie zasługiwałoby na wyrzut. Celowo tę drugorzędną cechę publikacji odsłaniamy, by przez uwyrażnienie jej właściwych — jeśli wolno tak przypuszczać — rozmiarów, tym jaśniej ukazać istotne znamię «jedności pluralistycznej».

„Stajemy w obliczu swoistego dylematu — pisze ks. Olejnik we wstępie. — W każdym razie wyrósł i dojrzał dla refleksji teologicznej problem rozpięty między jednością a wielością w Kościele, i to zarówno w wymiarach faktu, jak i oceny oraz postulatu”<sup>5</sup>. Przypomina się analogiczny dylemat z działu *de matrimonio*, który w niedawnej stosunkowo przeszłości, głównie w latach Soboru, wzbudził iście zagorzałe spory wokół pytania, czy pierwszym celem małżeństwa jest, zgodnie ze stanowiskiem klasycznej teologii, płodność czy też miłość, o co zabiegali zwolennicy personalizmu. Sobór nie rozstrzygnął problemu na korzyść jednej czy drugiej propozycji. Nie widział potrzeby ustalania liczby celów i hierarchizowania ich. Określając więź małżeńską jako wspólnotę życia i miłości, zawarł w tym wszystkie znamiona, implikacje i żądania tej więzi. Ale decyzje Soboru nie były w stanie uspokoić od razu nastrojów i rozwikłać wątpliwości. Dlatego komentatorzy odnośnego fragmentu konstytucji *Gaudium et spes* położyli nacisk na ideę miłości płodnej jako na najtrafniejszy w owej sytuacji wyraz jego przesłania. I trudno im odmówić racji, jakkolwiek niejedni, przynajmniej u nas, w sposób trochę przesadny i nawet absolutystyczny potraktowali tę interpretację, nieostrożnie usuwając w cień inne przymioty miłości. Gdy jednak, niezależnie od nich, w rachubę

<sup>5</sup> Tamże, s. 12.

wchodzi kwestia: czy miłość, czy płodność, odpowiedź podana w pojęciu miłości płodnej wydaje się cenna.

Problem podjęty przez ks. prof. Olejnika jest podobny. Wprawdzie nie dotyczy on teoretycznej trudności, której odpowiednikiem byłoby pytanie: czy jedność Kościoła, czy pluralizm, ale — przyjmując, że obserwacje autora są precyzyjne — szereg kroków poczynionych w Kościołach różnych krajów skłania teoretyka do postawienia tej kwestii i udzielenia odpowiedzi: nie pluralizm poza jednością i nie jedność przeciwna pluralizmowi, lecz jedność pluralistyczna. I taki jest w końcu sens stanowiska, jakiego autor broni. Byłoby pretensjonalnością oznajmiać wytrawnemu profesorowi, że jego pozycja — teologa — jest właściwa w przypadku, gdy, jak tutaj, idzie o stanowisko skądinąd oczywiste. Ale — ponieważ profil książki ukształtował się ostatecznie w reakcji na wątpliwą *praxis* niektórych Kościołów — powstaje kwestia także praktycznej odpowiedniości tych stron za sytuację, na którą ks. Olejnik zareagował jako teolog.

Zamysł napisania książki o pluralizmie zrodził się bardzo wcześnie, wówczas, gdy autor, w latach 1969—1973, był w zespole Międzynarodowej Komisji Teologicznej w Rzymie. Gdyby projekt swój zrealizował wkrótce po upływie kadencji członkowskiej, praca otrzymałaby niewątpliwie inną postać. Później nadeszły trudniejsze chwile dla pluralizmu. Każdy teren myśli i życia Kościoła został dotknięty przez przejawy dążeń skrajnych. Drastycznie zarysowały się tendencje, w których dopatrywano się niebezpieczeństwa dla jedności kościelnej. Pluralizm zaczął być poważnym problemem. Pierwotny projekt książki musiał ulec zmianie. Pracę nad nią przerwało inne zadanie, pilniejsze dla ks. Olejnika-nauczyciela. Poświęcił się całkowicie pisaniu obszernego podręcznika teologii moralnej dla studentów. W 1979 otrzymaliśmy ośmiusetstronicowy wynik prawdziwie benedyktyńskiego znoju<sup>6</sup>. W rozterce między twórczością badacza a obowiązkami nauczycielskimi ks. Olejnik zwykł dawać pierwszeństwo tym ostatnim ze zrozumiałą szkodą dla ambicji twórczych. I tak też obecną książkę wykończył później, dobrze wiedząc, że się ukaże, gdy ognie walk o pluralizm mocno przygasną w świecie. Warto mieć w pamięci parę tych szczegółów podczas lektury dziewięciu rozdziałów o jedności Kościoła i pluralizmie życia chrześcijańskiego, by nie czynić autorowi zarzutu, że porusza niekiedy, pod powłoką zagadnień ogólnych, kwestie sporne przed kilku laty, o które obecnie już się nie walczy. To dotyczy, na przykład rozdziału o pluralistycznej jedności wi-

<sup>6</sup> W odpowiedzi na dar i powołanie Boże, Wyd. ATK.

działnego kierownictwa w Kościele (s. 40—64), o liturgii (s. 89—112), o pluralistycznej jedności prawdy objawionej (s. 124—142) i przekazu słowa Bożego (s. 143—171).

Natomiast te same rozdziały, jak również wszystkie pozostałe, przyjdą z dużą pomocą wszystkim, którzy chcieliby znaleźć podstawową, rzetelną informację na temat pluralizmu w rozmaitych wymiarach życia Kościoła. Nie zawiodą się, gdy wezmą książkę ks. Olejnika za swój przewodnik. Autor zadbał o wyjaśnianie pojęć nawet bardzo prostych, o podawanie informacji nawet elementarnych, o podkreślanie wniosków skądinąd widocznych bez dodatkowych dowodów. Muszą jednakże mieć wyczucie wagi zagadnienia, wewnętrzną potrzebę zgłębienia go, pragnienie bycia w Kościele pluralistycznym. W przeciwnym razie przedmiot wywodów składających się na książkę mogą — o czym wzmiankowaliśmy wyżej — odebrać jako osobliwą, teologiczną egzotykę. Przypomnijmy — kwestia nie wywołała u nas dotąd słyszalnych debat, nie ma jawnych stron — zwolenników i przeciwników pluralizmu — bez których nigdy do debaty nie dojdzie. Nie ma wreszcie rzucających się w oczy różnic w pojmowaniu tak ważnej idei. Czy ziarno pierwszej z tego zakresu publikacji wyda spodziewany plon? Czy będzie nim ewentualnie jakiś konwencjonalny spór? Czy może zaczątek teologii słowiańskiej?